

50. ROCZNICA ŚMIERCI MISJONARZA KS. JANA JAROSZA

10 lutego przypada 50. rocznica śmierci ks. Jana Jarosza, jednego z prekursorów księży tarnowskich, którzy pracowali i pracują w Brazylii.

Brazylia jest pierwszym krajem poza Europą, który już w XIX wieku, był terenem pracy księży diecezji tarnowskiej. Pierwszy z nich przybył na brazylijską ziemię 137 lat temu. Po nim, w XIX w. wyjechało jeszcze dwóch. Następnie przybywali inni prowadząc duszpasterstwo wśród emigracji polskiej. Jednym z nich był ks. Jan Jarosz. Dopiero później rozpoczęły się "nowożytny", regularne wyjazdy. W minionym roku, w jesieni, wspominaliśmy 25-lecie pracy księży tarnowskich w Brazylii, którzy stanowią drugą grupę naszych misjonarzy.

PREKURSOR TARNOWSKICH MISJONARZY W BRAZYLII

Ks. Jan Jarosz był czwartym w kolejności prezbiterem tarnowskim przybyłym na brazylijską ziemię, gdzie księża tarnowscy pracują. Udał się do Brazylii po złożeniu funkcji proboszcza w Witkowicach (od 1992 roku w diecezji rzeszowskiej), dawszy się poznać jako gorliwy, pobożny i skromny duszpasterz.

Kościółowi w Brazylii oddał 10 lat swojego życia (1961-1971), zapisując się również jako gorliwy i pobożny ksiądz, żyjący bardzo skromnie, a w opinii ks. Tadeusza Adamczyka – „święty misjonarz”. Różańca nie wypuszczał z ręki. Do tego stopnia pobożność określała jego sylwetkę, że nikt nie miał wątpliwości, by pochować go w kościele.

Jego pierwsza i praktycznie jedyna parafia położona była w Sertão Santana (Bory św. Anny) w diecezji Porto Alegre. Tu pracował i był proboszczem. Do czasu jego przybycia ksiądz przyjeżdżał tutaj tylko raz w miesiącu. Parafia była stosunkowo mała, jak na ówczesne realia duszpasterskie, liczyła – jak sam to określił – około 3 tysiące dusz, w tym około 600 protestantów należących do różnych sekt. Teren parafii wielkości powiatu tarnowskiego w latach sześćdziesiątych był zalesiony i górzysty, co nie ułatwiało pracy. Ze względu na stan dróg ks. Jan dużo chodził pieszo. Jeździł też na rowerze, choć przecież nie był pierwszej młodości, bo przybywając tu miał 56 lat. Parafianie kupili mu starego jeepa, który ułatwiał przemieszczanie się.

Ks. Jan jako duszpasterz, oprócz posługi w kościele parafialnym, podejmował też posługę w trzech kaplicach i pięciu innych miejscach na terenie parafii. Celebrował także w szkołach i domach. Najdalszy dojazd wynosił 20 km. Dbał bardzo o kościół, który został wybudowany przez miejscowych emigrantów polskich. Duszpasterzował na wzór polski, co z trudem aprobowali miejscowi katolicy pochodzenia brazylijskiego. Aspekt inkulturacyjny był dla niego wyzwaniem, które zapewne go przerastało.

Dostrzegał potrzeby personelu duszpasterskiego w Kościele w Brazylii. Marzył, aby z diecezji tarnowskiej dojechali inni księża, zasilając go.

W roku 1969 podjął pracę w parafii Camaqua w tej samej diecezji Porto Alegre. Była ona oddalona 100 km od Sertão Santana. Pod koniec roku, przed Świętami Bożego Narodzenia napisał list do biskupa Ablewicza, w którym zdradzał stan swojego załamania. Chciał wracać, twierdząc, że tamtejszy biskup go nie potrzebuje. Należy przypuszczać, że przyczyną tego były sprawy adaptacji do życia w tamtejszym Kościele.

Zapewne nadmierne wysiłki duszpasterskie przyczyniły się do kłopotów z sercem i spowodowały zawał i lekki wylew do mózgu. Po tym wydarzeniu przebywał kilka miesięcy w szpitalu w Porto Alegre. Po powrocie ze szpitala już nie nadawał się do pracy parafialnej. Był przez jakiś czas kapelanem u sióstr zakonnych. Miejscowy biskup, znając jego stan zdrowia, nie chciał jego powrotu do parafii w Sertão Santana. W tym kontekście ks. Jan szukał życzliwej pomocy, która zabezpieczyłaby mu ostatnie lata życia. Ze strony diecezji tarnowskiej nie było wtedy żadnej struktury, ani misyjnej, ani Caritas, która mogłaby rozwiązać jego bieżące problemy. Ostatecznie przygarnęli go włoscy księża orioniści w parafii pw. św. Sebastiana w Quatro Barras, oddalonym 25 km od Kurytyby, stolicy diecezji, a jednocześnie

polskiego osadnictwa w Brazylii. Po pięćdziesięciu latach od przybycia ks. Jana, Quatro Barras liczy około 25 tys. mieszkańców, potomków portugalskich, polskich, ukraińskich, niemieckich i włoskich emigrantów. W tej parafii było więc dużo rodzin polskiego pochodzenia.

Kiedy do parafii w lutym 2019 roku dotarł były misjonarz w Brazylii ks. Piotr Galus, spotkał kilka osób starszych i w średnim wieku, którzy pamiętali ks. Jana. Jeden mężczyzna, potomek Polaków, wspominał, że ks. Jan głośno się modlił w swoim ojczystym języku. Opowiadał, że pobożność ks. Jana była dla niego budującym świadectwem. Przechodząc obok plebanii, słyszał jak ksiądz Jan na głos recytował brewiarz czy odmawiał po polsku modlitwę różańcową. Według relacji świadków, ks. Jan szczególnie blisko był związany z potomkami polskich emigrantów, którzy mieszkali w tej parafii, jak również w pobliskiej Kurytybie.

W parafii w Quatro Barras przebywał niespełna trzy miesiące. Ludzie ogarnęli go serdecznym uczuciem, podziwiając jego pobożność i gorliwość kapłańską. Dowodem tego było staranie, by po jego śmierci, która przysła dosyć nagle, pochować jego doczesne szczątki w kościele parafialnym.

Właściwie przyczyną śmierci ks. Jana był drugi zawał. Chociaż jeden z parafian pochodzenia ukraińskiego zawiózł go do szpitala Cajuru w Kurytybie, to stan był na tyle poważny, że nie dało się już pomóc. W kronice zapisano, że ks. Jan odszedł święcie, przyjął sakramenty. Zmarł w szpitalu dnia 10 lutego 1971 r. Pogrzeb był nazajutrz. Przybyły tłumy.

ks. Krzysztof Czermak